

Władyka, Wiesław

"Ćwierć wieku z ", Konrad Olchowicz, Kraków 1974 : [recenzja]

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 14/2-3, 395-398

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

racjach polityki wewnętrznej nie stanowiły tajemnicy. Mylne jest zdanie autora, że po śmierci Piłsudskiego w maju 1935 r. obozowi sanacyjnemu „nadal przewodził” płk W. Sławek. Sprawa tzw. dekompozycji wewnętrznej piłsudczyków po śmierci marszałka jest dziś już znana i wiadomo, że od jesieni 1935 r. Sławek zaczął „wypadać z gry” na szczytach sanacji. Na s. 436 znalazł się drugi błąd korektorski, prawdopodobnie nie zawiniony przez autora — samoloty „Łoś” produkowały nie zakłady PSL, lecz PZL. I wreszcie autor zbyt obficie szafuje w swej książce, w odniesieniu do czasów po 1918 r., określeniem „legionowy”, stosując konwencję stylistyczną sugerującą istnienie tej formacji w latach po pierwszej wojnie światowej. Przy opisie zamachu majowego nazywa np. oficerów WP stronników Piłsudskiego oficerami Legionów — lepsze byłoby określenie b. legionieści; niekiedy pisze o żołnierzach służby czynnej WP w mundurach Legionów, chociaż umundurowanie WP było odmienne od ubioru legionowego.

Czytelnik otrzymuje żywy i interesujący opis codziennej pracy dziennikarza lat międzywojennych. Tym ciekawszy, że umiejętnie wkomponowany w tło Warszawy tamtego okresu z jej specyficzną i niepowtarzalną atmosferą.

Andrzej Notkowski

Konrad Olchowicz, *Cwierć wieku z „Kurierem Warszawskim”*, Kraków 1974, ss. 344

Nazwisko autora i tytuł książki wiele czytelnikowi obiecują. Konrad Olchowicz ur. 15 lipca 1894 r. pochodzi ze znanej rodziny dziennikarskiej; ojciec był wieloletnim redaktorem naczelnym „Kuriera Warszawskiego”. Po jego śmierci w 1924 r. kierownictwo pisma objął syn wraz z Ferdynandem Hoesickiem. „Kurier Warszawski” należał do wybijających się, najbardziej popularnych i znanych w okresie międzywojennym — a tym latom praca przede wszystkim jest poświęcona — dzienników polskich. Jeden z jego redaktorów, Adam Grzymała-Siedlecki, we wstępie do książki pisze, że pismo miało oblicze narodowe i katolickie, chociaż dodaje, zasadniczo nie było związane z żadnym stronnictwem i kreoowało się wręcz na pismo ponadpartyjne.

Wspomnienia Konrada Olchowicza składają się z krótkich, różnotematycznych szkiców, anegdotycznych uwag o czasach przeszłych i z innych „okruchów pamięci”. Napisane dobrym stylem, są interesującą lekturą, której nie można odmówić wielu walorów poznawczych, zwłaszcza w odniesieniu do szczegółów biograficznych przybliżających często czytelnikowi postacie historyczne, np. W. Sikorskiego, Sz. Askenazego, W. Witosa, S. Wojciechowskiego, K. Irzykowskiego. Wiele innych wzmianek umożli-

wia zapoznanie się z klimatem panującym w niektórych środowiskach inteligencji w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, z atmosferą życia politycznego i dziennikarskiego...

Cenny jest zwłaszcza, zaprezentowany z pietyzmem, przegląd dziennikarzy i publicystów zatrudnionych w kierowanym przez autora dzienniku, a zaznaczyć trzeba, że pióra wśród nich były znakomite, umysły nieposłednie. Wiele miejsca poświęcano m. in. Bolesławowi Koskowskemu, Stanisławowi Strońskiemu, Władysławowi Rabskiemu i wspomnianemu już Adamowi Grzymale-Siedleckiemu, Alfredowi Grot-Bęczkowskiemu występującemu pod pseudonimem Tadeusza Kończyca. Konrad Olchowicz wymienia też znanych polityków, publicystów, uczonych, współpracujących często z „Kurierem”, m. in.: Władysława Sikorskiego, Romana Rybarskiego, Zygmunta Choromańskiego, Adama Antoniego Kryńskiego, Aleksandra Kraushara, Stanisława Szobera, Melchiora Wańkowicza. Przy okazji tego przeglądu zespołu redakcyjnego „Kuriera Warszawskiego” znaleźć więc można odpowiedź na pytania, które stawiać sobie musi historyk prasy, a które dotyczą tak istotnych kwestii, jak: kto redaguje pismo, kto odpowiada za poszczególne działy, kto ukrywa się pod pseudonimem (np. w „Kurierze”: „Vidi”, „Alfa”, „A. Trzaska”) itd. Wspomnienia Konrada Olchowicza tych informacji dostarczają. Co prawda są one raczej ogólnikowe i nie usystematyzowane, lecz na pewno pozwalają zorientować się w opiniach byłego redaktora naczelnego na temat wartości zawodowej zespołu i poszczególnych dziennikarzy. Jest to możliwe mimo bardzo ostrożnego formułowania przez niego sądów mających z reguły pozytywny odcień. Autor przypomina także nazwiska zasłużonych pracowników zecerni i administracji.

Relacje Konrada Olchowicza z działalności wśród dziennikarzy nie ograniczają się tylko do wymienienia nazwisk autorów i współpracowników „Kuriera”; mieszczą wiele jeszcze innych uwag i rozmyślań, których wartość nie zawsze jednak jest największa. Na przykład jeden z obiecujących zatytułowanych rozdziałów: „Istota pracy dziennikarskiej”, zawiera właściwie tylko ogólnikowe dane na temat rozwoju agencji prasowych w okresie międzywojennym, wzbogacone o pesymistyczną konstatację autora, który uważa, że zjawisko to niesło poważne niebezpieczeństwo grożące prasie całkowitą standaryzacją. Podobnie rzecz się ma z innymi częściami książki, w których chęć zadowolenia czytelnika zabawnymi anegdotami, skądinąd chwałebna, przeważa i decyduje o jej charakterze i wartości.

Na próżno szukać we wspomnieniach informacji pokazujących bliżej orientację polityczną dziennika, który przecież mimo prób utrzymania się na pozycjach neutralnych i pozapartyjnych należał na pewno — co podkreślają historycy prasy i inni — do grona sympatyków Narodowej

Demokracji. Świadczyć może o tym przede wszystkim publicystyka tego pisma, zwłaszcza pióra Bolesława Koskowskiego i Stanisława Strońskiego. Dodać należy, że jednocześnie „Kurier Warszawski” miał w swoich szeregach pracowników wyraźnie od ruchu narodowego stroniących, wykazywał też często sympatie procentowe, a następnie był bliski koncepcjom „Frontu Morges”. Dziennik znajdował się również blisko hierarchii kościelnej, a zwłaszcza arcybiskupa warszawskiego, kardynała Aleksandra Kakowskiego, o którym autor pisze w rozdziale pt. „Purpury i fiolety”. Wiadomo, że pismo w trakcie znanych wydarzeń politycznych kilkakrotnie, jednoznacznie opowiadało się po stronie endecji, np. przed zamachem na prezydenta w grudniu 1922 r. i w maju 1926 r. Trudno zarzucić autorowi, że dezinformuje czytelnika, gdyż przy pewnej orientacji w historii Drugiej Rzeczypospolitej i posiadaniu jakiejś wiedzy pozaźródłowej o „Kurierze Warszawskim” można w tych wspomnieniach odnaleźć wiele faktów poświadczających wyżej skrótkowo zarysowane ustalenia. Niemniej przyznać trzeba z pewnym żalem, że recenzowana praca, prócz interesujących szczegółów, nie zawiera odpowiedzi na wiele podstawowych pytań, i to w odniesieniu do programu politycznego tego pisma, jak też spraw redaktorskich i technicznych. Na pewno czytelnika interesować mogłyby np. codzienny obraz pracy dziennikarskiej, informacje o pozycji społecznej i materialnej dziennikarzy itd.

Pismo było tym ciekawsze, że należało do najstarszych i największych dzienników w Polsce, o największych nakładach (na początku lat trzydziestych rzeczywisty, jednorazowy nakład sięgał 50 tysięcy egzemplarzy) i miało bardzo rozbudowany dział ogłoszeniowy, przynoszący właścicielom olbrzymie zyski. Podkreślić trzeba, że dziennik, co uwidocznione było w tytule, adresowany był głównie do czytelnika warszawskiego i z Warszawą był blisko związany, o czym pisze autor w „Obliczu Warszawy”, chociaż pod koniec lat trzydziestych rozpoczęto drukowanie specjalnego wydania łódzkiego. Tego typu informacji, pokazujących jednocześnie pracę redakcji i wydawnictwa od wewnątrz, w książce brakuje, poza drobnymi przykładami o charakterze autobiograficznym. Należy zresztą na usprawiedliwienie autora dodać, iż praca ta nie miała być w zamierzeniu monografią „Kuriera Warszawskiego”, lecz lekką książką wspomnieniową, przeznaczoną dla bardzo szerokiego grona czytelników.

Konrad Olchowicz dzięki rozległym znajomościom w najbardziej wpływowych sferach politycznych i ciekawym kontaktom towarzyskim był niejednokrotnie świadkiem najważniejszych wydarzeń politycznych, brał udział w interesujących rozmowach i spotkaniach i o wielu z nich pisze w swojej książce. Znalazły się w niej też zasłyszane opinie, które autor po latach przypomina, nie zważając zresztą na ich nieraz oczywistą naiwność. I tak jaskrawy przykład dotyczy podania motywów ustąpienia przez

Wieniawę Długoszowskiego z prezydentury we wrześniu 1939 r. Są jednak we wspomnieniach informacje bardzo ciekawe i zasługujące na uwagę, np. relacja z rozmowy odbytej przez autora 31 maja 1926 r., z której wynika, że Józef Piłsudski zamierzał zaproponować urząd prezydencki najpierw prof. Marianowi Zdziechowskiemu z Wilna. Kandydatura Ignacego Mościckiego podobno zwyciężyła w momencie, gdy w „Słowie” ukazał się artykuł M. Zdziechowskiego, niezbyt przyjaźnie odnoszący się do „sanatorów”. Zresztą i ta informacja może budzić pewne wątpliwości. W organie konserwatystów wileńskich, kierowanym przez Stanisława Cat Mackiewicza — zagorzałego zwolennika Piłsudskiego, nie ukazał się w tym okresie ani jeden tekst o opozycyjnym odcieniu wobec obozu rządzącego.

W sumie wspomnienia Konrada Olchowicza stanowią lekturę rozszerzającą ogólną wiedzę o dziejach Drugiej Rzeczypospolitej. Wśród źródeł do historii polskiej prasy tego okresu praca ta jednak nie zajmie wysokiej pozycji z racji ograniczonej ilości istotnych informacji, chociaż na pewno nie może jej przeoczyć historyk interesujący się dziejami czasopiśmiennictwa polskiego.

Wiesław Władyka